

Według wstępnych obliczeń do dnia 13 lipca br. rybołówstwo morskie wykonało łącznie miesięczny plan połowów w 37,4 proc.

Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 39,1 proc., w tym „Arka” — 49,0 (na Morzu Północnym 77,0) proc., „Korab” — 40,7 proc., „Dalmor” — 39,8 proc., „Kuter” — 36,7 proc., „Szkuner” — 33,6 proc., „Odra” — 33,5 proc., „Barka” — 29,4 proc.

Spółdzielczość wykonała 6-gótem plan w 32,1 proc., a rybacy indywidualni — 34,1 proc. zadań miesięcznych.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 28 (145)

16 LIPCA 1955 R.

CENA 40 GR

Spółdzielnie rybackie usprawniają połowy haczykowe

WLECIE połowy dorszy wlokiem są zazwyczaj najsłabsze i przy nieoperatywnym związku rybackim, niewystarczającej łączności w zespołach — nie zawsze rentowne. Jednak w tym czasie żerujące ryby stają się łatwą zdobyczą rybaków łowiących na haczyki. Nawet przy słabo zorganizowanych dotąd spółdzielczych połowach haczykowych wyniki uzyskiwane przez załogi motorowych łodzi oraz mniejszych kutrów są latem lepsze niż rybaków z kutrów połowiących wlokiem.

W czerwcu i lipcu 1952 r. załogi 17-metrowych kutrów trawowych z bazy kołobrzesckiej, łowiąc śledzie, szproty i dorsze uzyskiwały średnio ok. 900 kg, a 15-metrowych kutrów — ok. 800 kg na kutrodzień, natomiast rybacy z najmniejszych jednostek i łodzi motorowych przywozili do portu średnio 1250 kg dorszy.

W czerwcu br. załogi jednostek haczykowych kołobrzesckiej bazy spółdzielni „Belona” oraz przerzuconych do Kołobrzegu kutrów zalewowych „Coty” odławiały średnio 900 kg na kutrodzień. Wyniki te można uznać za pomyślne, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę, że w tym samym czasie rybacy z mniejszych kutrów spółdzielni „Front Narodowy” i „Gryf”, połowiący wlokiem, osiągnęli przeciętnie ok. 400 kg na kutrodzień.

Nie wiadomo dlaczego trzymano się uporczywie wloka, a nie przestawiano się na haczykowe połowy dorszy. Właśnie trawowe połowy prowadzone w tym okresie za wszelką cenę, były jedną z głównych przyczyn nierentowności jednostek, a co za tym idzie deficytu spółdzielni.

Zmniejszona wydajność połowów wlokiem kształtuje się różnie w poszczególnych spółdzielniach. Dlatego kierownictwo każdego z nich powinno we właściwym czasie wyznaczyć jednostki do połowów haczykowych. Aby jednak haczykowe połowy były w pełni rentowne, trzeba usprawnić ich organizację. Dotąd bowiem rybacy przeważnie sami starali się o przynętę, nabijali ją na haczyki i klarowali sprzęt po połowach.

Obecnie Krajowy Związek Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego postanowił udoskonalić organizację połowów haczykowych. Otrzymują pomoc przez wprowadzenie ładowych brygad roboczych. Dzięki temu zwiększą niemal dwukrotnie liczbę wystawianych haczyków. Na kierownictwo eksploatacji nałożono obowiązek przygotowania potrzebnych ilości przynęty i obsługi floty haczykowej. Powinno też ono zbudować specjalne sadze na przynętę do połowów w lecie oraz zabezpieczyć odpowiedni jej zapas w chłodniach na okres jesienno-zimowy. Specjalne brygady robocze na lądzie mają nabijać przynętę na haczyki, klarować i suszyć sprzęt itp.

Po wprowadzeniu ładowych brygad roboczych załogom ry-

backim odpadnie najbardziej pracochłonna czynność nabijania przynęty i klarowania splecionych sznurów. Dzięki temu jedna załoga — według opinii wydziału eksploatacji KZ SRM — będzie mogła łowić 6—12 tysięcy haczyków, w zależności od jej umiejętności i organizacji pracy. Wiadomo zaś, że im więcej będzie haczyków z przynętą, tym lepsze będą połowy. Każda załoga powinna wystawiać 2—3 zestawy po 3—4 tysiące haczyków.

Próby połowów haczykami według zasad nowej organizacji — opracowanej przez wydział eksploatacji KZ SRM w celu dalszej aktywizacji rybołówstwa przybrzeżnego — rozpoczęły już w lipcu spółdzielnie „Gryf” i „10-lecie PRL”. Należy oczekiwać, że o ile kierownictwo tych spółdzielni zabezpieczy organizacyjnie całe przedsięwzięcie we wszystkich szczegółach, wyniki

prób powinny zachęcić do pójścia tą drogą załogi rybackie innych spółdzielni i rybaków indywidualnych, pracujących w maszoperiach połowowych. Upowszechnienie ciągle jeszcze zaniedbywanego rybołówstwa haczykowego i jednocześnie zwiększenie ilości wystawianych haczyków ma szczególne znaczenie dla eksploatacji wydajnych łowisk o kamienistym dnie, które stanowią dotychczas olbrzymią, nie wykorzystaną rezerwę połowową rybołówstwa bałtyckiego. Dzięki temu zwiększy się masa odławianych dorszy w okresie najsłabszych trawowych połowów tych ryb, wzrosną oszczędności paliwa i zmniejszą się koszty własne połowu ryb. Jednocześnie podniosą się zarobki rybaków, gdyż KZ SRM rozważa możliwości podwyższenia partu dla załóg połowiących haczykami.

ZYGMUNT SZULCZEWSKI

U karwiańskich rybaków

AUTO zatrzymało się przy moście przerzuconym przez Ostrowiankę. Schodzimy w dół nad brzeg rzeczki.

Ciemne wody, obrzeżone sitowiem, wolnym nurtem płyną ku morzu. Za zakrętem otwiera się widok na samą ujście. Rzeczka ma w tym miejscu 6—8 m szerokości i ok. 80 cm głębokości.

Pisaliśmy już o potrzebie stworzenia u jej ujścia portu łodziowego. Marzą o nim od dawna rybacy z okolicznych wsi. Tym razem przeprowadzamy dokładną wizję lokalną z udziałem zaproszonego przez nas kapitana portu we Władysławowie ob. B. Henzla.

— Wydaje nam się, że rybacy z Karwi, Ostrowa, Dąbek i Białej Góry mają rację. Można tu



Szyper O. Foelkner z „Kar 2”

urządzić basen dla łodzi. I to niewielkim nakładem. Naturalne warunki ku temu są. Prawda? — zwracamy się do kpt. Henzla.

— Istotnie — mówi kapitan. — Pogłębienie miejsca na przystań nie powinno być kosztowne. Na dobrą sprawę tę robotę wykonałaby zwykła koparka torfowa. Natomiast trudniejsze jest utrzymanie żeglowności kanału wejściowego do portu. Trzeba

się zawsze liczyć z możliwością zamulenia.

— A czy nie można go przed tym zabezpieczyć?

— Owszem. Myślę, że i to nie kosztowałoby drogo. Ukształtowanie brzegu i silny prąd przybrzeżny chronią bowiem przed tworzeniem się większych piaszczystych zatorów. Aby jednak w pełni zabezpieczyć wejście, wystarczyłoby — moim zdaniem — zbudować potrójną palisadę, wybiegającą najwyżej 150 m w morze. Ponadto stała pompa ssąca, ustawiona przy ujściu rzeczki, wybierałaby co pewien czas gromadzący się tam piasek...

* * *

W nocy i rankiem była mgła. Karwiańscy rybacy nie wyszli więc na połowy. Zazwyczaj wychodzą w morze o pierwszym brzasku dnia, a wracają około godz. 9. Ostatnio uzyskują dobre wyniki. Załoga każdej łodzi przywozi przeciętnie ok. 500 kg dorszy. Patroszą je na morzu natychmiast po zdjęciu z haków, tak że na brzeg wracają z patroszonymi, starannie wymytymi i zalodowanymi dokładnie rybami. Dzięki temu złowione ryby otrzymują z reguły klasę A. Warto, aby w ślady karwian poszli inni rybacy indywidualni i spółdzielcy.

Na brzegu zastajemy prawie wszystkich szyprow karwiańskich łodzi. Są — Leon Bizewski z „Kar 15”, Albert Bizewski z „Kar 3”, Jan Bizewski z „Kar 11”, Klemens Foelkner z „Kar 10” i Otto Foelkner z „Kar 2”. Jedni porządkują sprzęt, inni konserwują połyskujące w promieniach słońca silniki.

Na nasz widok odkładają pracę i witają nas jak dobrych znajomych. Z pierwszych słów rozmowy wynika, że połowy idą im dobrze i w ciągu kilku najbliższych dni wykonają swe roczne zadania wynikające z umów o

Z „Arki” pojedzie Piotr Kabaszyn

POPELNIŁBY zasadniczą nieścisłość sprawozdawca, który o zebraniu wyborczym delegata młodzieży rybackiej gdyńskiej „Arki” napisałby: „zebrała się cała młodzież”. Nie, nie było wszystkich. Lecz nie dlatego, że nie dopisała frekwencja, że zainteresowanie tak ważnym i uroczystym momentem było niezbyt wielkie. Nie, nie dlatego. Gdy przewodniczą-

za, będzie Piotr KABASZYN. Jego wybór nastąpił...

* * *

„Stara” świetlica Rady Zakładowej „Arki” — odmłodziła się. Odmłodziła w czerwonych, niebieskich i białych barwach chorągwi, szturmówek i proporców. Młodość promieniowała z



Brygadzysta J. Budzisz z WPK „Arki” w Gdyni gratuluje kol. P. Kabaszynowi (na zdjęciu z prawej) po zebraniu, na którym wybrano go delegatem na Festiwal w Warszawie

cy poszczególnych kół, dopytując się o przyczynę nieobecności, wymieniali nazwiska, raz po raz padła odpowiedź: „w morzu”.

Bo tym się różni delegat arkowców od innych tysięcy, że przywiezie z sobą na Festiwal poszum morza, słony powiew jego szerokiego wiatru i że swoje pozdrowienie przekazywać będzie od setek zatrudnionych w rybackich portach i magazynach, w sieciarniach i remontowych warsztatach, ale także od dziesiątek tych, co na morzu...

Tym, który delegatom młodzieży z całego świata przekaże braterskie pozdrowienie od młodych rybaków polskiego Wybrze-

emblematów SFMD, Komsomołu i ZMP, które stanowiły główny element dekoracji sceny. Młodością jaśniały twarze zebranych w owe piątkowe popołudnie pracowników „Arki”.

Oto za stołem zasiada prezydium. Przewodniczy kol. Popławski, a tuż obok siedzą: przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP Zborowski, przedstawiciel Zarządu Miejskiego, sekretarz oddziałowej organizacji PZPR, przedstawiciel aparatu k.o.

Wiele było tematów do poruszenia na zebraniu. Trzeba było powiedzieć o przebiegu przedfestiwalowego współzawodnictwa, o podjętej w jego ramach pomocy dla wsi, o tym jak przy gotowaniu się do tego wielkiego święta młodości towarzysze i koledzy w całym kraju i poza jego granicami, rozważyć kroki, jakie trzeba podjąć, żeby w czasie wyjazdu na Festiwal poszczególnych grup — w najmniejszym stopniu nie ucierpiała praca.

To wszystko było oczywiście ważne. Ale główna uwaga tej setki dziewcząt i chłopców, którzy prosto z pracy, w kombinatach i fartuchach przyszli na zebranie, skupiała się na najważniejszym punkcie dziennego porządku. Na tym, który na czoło zebrania wybijał wielki napis: „Wybieramy najlepszych na V Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie”.

(Dokończenie na str. 2)

Meldunki z morza

Prawie codziennie napływają z morza meldunki o podejmowaniu i realizacji zobowiązań dla uczczenia święta 22 Lipca i V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie.

Mędzy innymi młodzieżowa załoga supertrawlera „Regalica” obniży o 0,50 zł koszt połowu 1 kg ryb. Załoga „Raduni” wykona w 150 proc. wartościowy plan na lipiec. Rybacy z „Podlasia” realizują zadania lipcowe do 22 bm., a plan roczny do końca bieżącego miesiąca.

Załoga superkutra „Gdy 194” złowi 7 ton ryb ponad plan, będzie dostarczać surowiec jak najlepszej jakości i reperować zniszczone ponad 50 proc. sieci. Załoga „Gdy 210” wykona w 110 proc. lipcowy plan połowów i będzie dostarczać w klasie A 85 proc. złowionych ryb oraz reperować uszkodzone do 60 proc. sieci. Rybacy z „Wła 115” realizują również w 110 proc. przy padające na nich zadanie miesięczne i przeszkolą członków załogi, którzy po raz pierwszy biorą udział w wyprawie na Morze Północne.

J. G.

J. M.

Warszawski Festiwal

Z wszystkich kontynentów świata, przez wszystkie granice, z blisko 120 krajów spieszą do Warszawy młodzi ludzie — przedstawiciele młodego pokolenia narodów.

Warszawa, miasto — bohater, miasto — symbol jest na ustach młodego Araba i Hindusa, Malajczyka i Murzyna, Australijczyka i Szkota, Francuza i Włocha, Rosjanina i Chińczyka — na ustach młodzieży całego globu ziemskiego.

31 lipca 1955 roku Warszawa stanie się centralnym punktem ciążenia młodości, przyjaźni i braterstwa między ludźmi różnych ras, wierzeń i przekonań. Spotkają się oni w stolicy Polski Ludowej nie tylko po to, aby głosić radość życia — chociaż dla tego jedynego celu warto byłoby urządzić Festiwal — ale i po to, by zburzyć mur nieufności i nienawiści wzniesiony przez imperialistów, by ogłosić całemu światu zew młodości — zew pokoju.

„Jesteśmy pełni promiennej nadziei — głoszą słowa wezwania do Warszawy — każdy z nas chce pracować, uczyć się, kochać, założyć rodzinę. Nigdy nie pogodzimy się z przygotowaniami do wojny atomowej i poświęcimy wszystkie nasze wysiłki, aby przeskodzić jej rozpętaniu. Jesteśmy przekonani, że życie, że młodość, że nasza przyszłość mogą być ocalone”.

Piękne są te słowa. Szlachetny jest ten cel. Ale jakie są warunki spełnienia tych marzeń i żądań? Istnieje tylko jeden warunek. Jest nim JEDNOŚĆ młodego pokolenia w zasadniczej sprawie — zespolenia myśli i marzeń, woli i czynów w walce o pokój.

Dlatego też celem Warszawskiego Festiwalu nie jest bynajmniej wykazywanie wyższości

jednego ustroju nad drugim, bądź przekonywanie, że socjalizm jest lepszy od kapitalizmu, ale że NAJWYŻSZĄ sprawą ludzkości, najlepszą rzeczą jest pokój między narodami. I dlatego też hasła Warszawskiego Festiwalu — żądanie zakazu broni atomowej, żądanie prawa do niepodległości dla krajów ujarzmionych przez kapitał i poszanowania wolności krajów wolnych, żądanie prawa do pracy, nauki i kultury — to hasła, które odpowiadają WSZYSTKIM uczciwym ludziom i są do przyjęcia przez wszystkich.



Tymoteuszowi Bartczakowi — uczniowi Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Gdyni — przypadł w udziale zaszczyt uczestniczenia w Festiwalu

Nie podoba się to imperialistom, którzy usiłują odgrodzić od siebie młodzież różnych krajów kolczastymi drutami baz i obozów wojennych, by następnie popchnąć ją do walki w imię swych egoistycznych celów, maksymalnych zysków, w imię zagrabiania cudzych ziem i zrabowania cudzych bogactw.

Jakież to niestworzone bujdy o Warszawskim Festiwalu rozpowszechniają wrogowie poko-

ju, czyhający na życie młodych ludzi. Jakim to jadłem nienawisci plują szczekaczki radiowe „Wolnej Europy” przeciwko światowej imprezie młodości i życia!

Stare przysłowie arabskie powiada: psy szczekają — karawana idzie dalej. Idzie naprzód i karawana młodości, karawana pokoju.

Czyż znajdzie się człowiek, który by zdołał zatrzymać marsz młodości ku słońcu życia i pokoju? Niepowstrzymany i niezwyciężony jest ten pochód. Bo reprezentuje on siłę prawdy, a prawda jest niezwyciężona.

Ciemne siły reakcji i wojny chciałyby wytworzyć na świecie klimat trzaskającego mrozu, który by zwarzył bujne kwiaty pokoju. Życie jest jednak silniejsze od ich zamiarów. Mróz „zimnej wojny” coraz bardziej ustępuje pod gorącym tchnieniem młodości i łódź wzajemnej nieufności topnieje pod wpływem serdecznej przyjaźni, zataczają-

cej coraz szersze kręgi wśród młodzieży świata.

Kręgi tej przyjaźni nie znają ni granic, ni kordonów policyjnych. Przenikają do serc i umysłów. Młodzież całego świata podaje sobie przyjazne dłonie, które coraz bardziej opasują ziemskie kolisko.

Jesteśmy dumni z tego, że właśnie w naszym kraju, właśnie w naszej pięknej Warszawie spotka się kwiat młodzieży ze wszystkich zakątków świata, by tutaj podać sobie dłonie i ponad wrzawą podżegaczy wojennych rzucić hasło pokoju i nieść je w narody płonącej pochodnią życia.

Jesteśmy dumni z tego, że właśnie znad Wisły rozlegnie się ten zew pokoju, że echo pieśni: „Naprzód młodzieży świata” znad Wisły rozlegać się będzie daleko po świecie, nad Amazonką i Tamizą, nad Sekwaną i Wołgą, nad Tybrem i Gangesem, mobilizując miliony rąk i serc do walki o ostateczny triumf sprawy pokoju.

K. J.

ZAKRAJU RAD

Rybacy połowiający na jeziorze Bajkał postanowili odłowić do końca br. co najmniej 1200 ton ryb i wyprodukować 200 tys. puszek konserw ponad plan.

Zalogi jednostek łowczych u zyskują dobre wyniki. Np. rybacy Goriaczynskiego Kombinat Rybnygo dostarczyli już prawie 150 ton ryb więcej niż przewidywał półroczny plan połowów. Swoje zadania na I półrocze przekroczyły również zalogi spółdzielni rybackich.

W tegorocznych połowach letnich na Bajkale bierze udział dwa razy więcej łodzi motorowych niż w ub. r. Używa się też znacznie więcej najwydajniejszych narzędzi połowu, tj. niewodów stawnych i pławnic.

(R)

Z „Arki” pojedzie Piotr Kabaszyn

(Dokończenie ze str. 1)

Zarząd Zakładowy ZMP zgłosił 3 kandydatury: sieciarki Dziebowskiej, wózkarza Popławskiego i brygadzysty z WPK — Piotra Kabaszyna. Do tych trzech nazwisk zgromadzeni nie dodali żadnego. Za to dyskutowali szeroko nad kandydatami. Oceńali zasługi, czasem padł głos krytyki. Lecz gdy po kolei zmieniali się mówcy, gdy coraz wyraźniej zarysowały się sylwetki każdego z tej trójki, jasne się stało, że delegatem zostanie Kabaszyn. Piotr Kabaszyn, brygadzysta z Warsztatów Pogotowia Kutrowego, przewodniczący koła ZMP nr 5.

Głosowanie potwierdziło wróżenie: na Kabaszyna padło 68 głosów, na Popławskiego — 14, na Dziebowską — 5. Zahuczały oklaski, podniósł się z miejsca wzruszony Kabaszyn, zapewnił, że zrobi wszystko, żeby nie zawieść okazanego mu tak wielkiego zaufania. A na koniec któryś z kolegów powiedział na wpół poważnie, na wpół żartobliwie: „A wy Kabaszyn, kupcie sobie gruby zeszyt, wszystko na Festiwalu zapisujcie. Zebyście nam powtórzyli, jak tam było w ogóle i co...”

Opustoszała sala i oto Piotr Kabaszyn, wzruszony jeszcze i przejęty rozmawia z nami. Mówi o swoim życiu, o drodze, jaką

przeszedł do chwili, która jest „chyba najpiękniejszą w moim życiu”...

* * *

Mała osada zabużańska. Ni to wieś, ni miasto. Niezabrukowane ulice, po których łażą chude krowy. Dwie z nich pasie mały Piotruś. Kłędys przeżywa tragedię. Krowy zajmują hycel. Za paszenie na rowach przy „ulicach” miasta. To przeżycie zostanie na długo w pamięci. Bo nie łatwo było się wtedy zdobyć ojcę na zapłacenie kary. Nie łatwo, bo nie przelewał się w rodzinie Piotrusia. Jakież mógł być los robotnika, który łapał za co się dało: za dmuchanie szkła w hucie, za tłuczenie kamieni na drodze, a przeważnie... był bezrobotnym.

Ciężką drogę życia ojca Piotra przerwała okupacja. Zginął zamordowany przez hitlerowców za udział w partyzantce. W roku 1943 poszedł krwawym śladem swego starszego syna Mariana, którego rozstrzelali w 1942 r.

Piotrek mści ojca i brata, walcząc w partyzantce. Wita wolność z partyzancką bronią w ręku. Repatriuje do Polski — osiedla się we wrocławskim. Stamtąd idzie do wojska. Służy w Marynarce Wojennej i to decyduje o jego życiu. Zostaje pracownikiem morza. Wybrzeża już nie opuści. Pływa jako rybak w „Dalmorze” — zna go załoga s/t „Wulkan”, potem przechodzi do „Arki”, gdzie w warsztatach remontowych znajduje pełne pole do zastosowania zdobytej w wojsku specjalności — ślusarstwa okrętowego.

Jego brygada jest przodująca. W każdej akcji bierze Kabaszyn czynny udział. Podpisuje listy gwarancyjne, podejmuje zobowiązania skrócenia czasu remontów, na kutrach wychodzących spod jego ręki „nie ma prawa nie nawielić”. A przy tym działalność społeczna. ŻWM, ZMP, Partia. Zawsze aktywny, zawsze oliarny, zawsze dający z siebie serce, zapał i czas. Dużo czasu. Koledzy śmiejąc się mówią: „Dziwne, że zdążył się ożenić”. Ale zdążył. Ma nawet małą 14-miesięczną córeczkę. A poza tym jest czynnym sportowcem. Słowem prawdziwy młodziewiec.

Taki, który wśród tysięcy delegatów godnie reprezentować będzie całą młodzież rybacką gdańskiego Wybrzeża, co słowa naszej sympatii i przyjaźni, solidarności i braterstwa przekaże na pięknym warszawskim Festiwalu delegatom z całego świata. Za nas wszystkich. Za tych co w magazynach, w porcie, w sieciarniach i w warsztatach swoją codzienną pracą walczą o pokój i słoneczną przyszłość młodego pokolenia.

A przede wszystkim za tych, co na morzu...

STANISŁAW OSTROWSKI

PRZECIĄD III WYDARZEN międzynarodowych

Już tylko 3 dni dzielą nas od konferencji Wielkiej Czwórki w Genewie. Konferencja, od której tak wiele oczekują narody świata, z którą wiąże wielkie nadzieje na pokojowe rozwikłanie spornych spraw i problemów, na rozbrojenie i przekreślenie groźby wojny.

Niewiadomo, co będzie przedmiotem obrad Wielkiej Czwórki. Opinia publiczna świata domaga się, aby stały się nimi te właśnie sprawy, które nie rozstrzygnięte, stają się żałówkami konfliktów i wojen. I chociaż nie wiadomo, która konkretnie z tych spraw będzie przedyskutowana — jedno jest pewne. Wielka ofensywa sił pokoju, która poprzedziła konferencję i spowodowała ją, dała już dziś poważne odprężenie, stworzyła atmosferę jak najbardziej sprzyjającą rokowaniom.

Niejednokrotnie cytowaliśmy w tym miejscu głosy prasy kapitalistycznej krajów zach.-europejskich, głosy stwierdzające, że ruch na rzecz porozumienia między mocarstwami zatacza w tych krajach coraz szersze kręgi. Podobnie — oczywiście w mniejszym na razie niż w Europie nasileniu — dzieje się w Ameryce. Oto np. dziennik „Christian Science Monitor” omawiając wymianę delegacji między USA a ZSRR pisze: „Przytłaczająca większość Amerykanów pragnie trwałego pokoju między USA a ZSRR”.

Takie właśnie nastroje zmuszają nawet Eisenhowera, który dotąd podobnie jak Dulles specjalizował się w wygłaszaniu smutnych przepowiedni na temat zbliżającej się konferencji — do bardziej optymistycznych wypowiedzi. Ostatnio stwierdził on m. in.: „USA żywią duże nadzieje co do tego, iż w Genewie można będzie czegoś dokonać... O ile chodzi o Stany Zjednoczone, to przedstawiają one swe stanowisko w Genewie w sposób ugodowy i przyjazny”.

A angielski dziennik „Star” tak tłumaczy tę zmianę tonu Waszyngtonu: „Większość ludzi drażnią ciągle ostrzeżenia przywódców zachodnich, by nie oczekiwano szybkich i skutecznych wyników konferencji”.

CZY ROZBROJENIE JEST NIEPRYZWOITE?

Oczywiście, nie należy się ludzi, że łagodny ton oznacza pełne wycofanie się z uprzednio zajmowanych stanowisk. Nie należy też zapominać o tym, że właśnie w przededniu konferencji słychać również głosy, domagające się dalszego utrzymywania się na pozycjach „polityki siły”. Amerykański tygodnik „Reporter” stwierdza: „Przeciwnicy rozbrojenia atomowego nie występują jeszcze jawnie po części dlatego, że ich poglądy nie są zbyt popularne w pewnych kołach, po części dlatego, że zbyt wiele hałasu na ten temat może zaszkodzić propagandzie USA. Obecnie jednak, gdy szanse porozumienia są wyraźniejsze, przeciwnicy rozbrojenia wypowiedzą się niewątpliwie i głos ich zabrzmi jak grzmot...”

Kim są ci przeciwnicy? „Reporter” daje do zrozumienia, że są nimi przede wszystkim kierownicy Pentagonu (amerykańskie ministerstwo wojny), którzy „wyraz rozbrojenie uważali zawsze za coś nieprzyzwoitego”.

Szczególnym niepokojem napawa ich fakt, że Związek Radziecki w swych ostatnich propozycjach zbliżył się znacznie do stanowiska Zachodu. Przerażony tym faktem b. minister lotnictwa

USA Finletter stwierdza: „Jeśli Rosja przyjmie wszystkie propozycje Zachodu, to Stany Zjednoczone będą chyba musiały „odmówić wykonania tego, co same proponowały”. I wzywa rząd Stanów Zjednoczonych, aby szybko wycofał swe poprzednie propozycje w sprawie rozbrojenia i wysunął jakiś nowy plan. Jaki to ma być plan podpowiada np. tygodnik „Business Week” pisząc: „Stany Zjednoczone nie chcą osłabienia napięcia w Europie, dopóki Związek Radziecki nie odda pod ich kontrolę Niemiec wschodnich, nie zgodzi się na przywrócenie w krajach Europy wschodniej dawnych reżimów i nie wyrzeknie się komunizmu”.

Taki bzdurny plan oznaczałby oczywiście nic innego jak tylko przerwanie wszelkich rozmów o rozbrojeniu, a na taką „platformę rokowań” nie zgodzą się nawet sojusznicy USA.

ROZUMOWANIE NIEWIERNEJ TEŚCIOWEJ

Warto przez chwilę zastanowić się, skąd biorą się takie i im podobne bzdurne plany? Biorą się one stąd, że niektórzy politycy amerykańscy nie chcą się pogodzić z faktem, że „polityka siły” skrachowała. Usiłują oni kolejne pokojowe kroki i propozycje Związku Radzieckiego przedstawić jako dowód jego rzekomej słabości, dopatrzeć się w nich chwytów taktycznych. Kto ich tam zresztą wie? Może rzeczywiście nie potrafia pojąć, że ZSRR szczerze i prawdziwie pragnie pokoju.

Nawiązując do takiego właśnie opacznego tłumaczenia intencji Związku Radzieckiego, mówił tow. Chruszczow na przyjęciu w ambasadzie USA w Moskwie: „Jest u nas takie przysłowie: jeśli teściowa nie dochowywała wierności swojemu mężowi, to nie chce wierzyć w wierność synowej...”

No cóż — jeśli „teściowa” nie jest w stanie uwierzyć uczciwym intencjom — musi pogodzić się z faktami, które w sposób jak najbardziej niedwuznaczny są świadectwem siły, a nie słabości. Ostatnia parada lotnictwa radzieckiego na podmoskiewskim lotnisku w Tuszyno zalicza się właśnie do rzędu takich faktów. O tym, jakie piorunujące wrażenie zrobił ten pokaz na obserwatorach zagranicznych, świadczy komentarz londyńskiego konserwatywnego dziennika „Daily Mail”: „Nowe samoloty pokazane przez Rosjan w ciągu ubiegłych 14 miesięcy wywarły olbrzymie wrażenie na brytyjskich i amerykańskich przywódcach wojskowych. Pierwszy wielki wstrząs stanowiło ukazanie się w dniu defilady 1-majowej w 1954 roku bombowca odrzutowego typu amerykańskiego; rozwiął on iluzję, że USA posiadają znaczną przewagę w dziedzinie bombowców do przewożenia bomb wodorowych. Niemal równie niepokojący jest fakt, że Rosjanie posiadają większą ilość eskadr nowych pościgowców o szybkości ponaddzwiękowej. Trzecim nieprzyjemnym faktem jest pojawienie się wielkiej formacji pościgowców, zdolnych do działań przy każdej pogodzie; samoloty te dowodzą, że także i w tej dziedzinie ZSRR posiada zapewne przewagę nad nami”. Dziennik kończy swój wywód wspominając o „burzy wściekłości, jaką ujawnienie rosyjskiej siły wywołało w USA, gdzie czołowych przywódców wojskowych oskarżono, że rozmyślnie wprowadzali opinię publiczną w błąd, jeśli chodzi o radzieckie siły lotnicze”.

TECZA NAD EUROPA

Siła Związku Radzieckiego, jego konsekwentne dążenie do pokoju, siła krajów obozu pokoju, głos opinii publicznej, która domaga się polityki rokowań, pokojowego współistnienia, zakazu broni masowej zagłady i rozbrojenia — oto co wpłynie — na tok rozmów w Genewie.

„Wielka tęcza obudzonej przez Rosjan nadziei rozpościera się nad Europą” — pisze komentator amerykański Brown w dzienniku „Washington Star”. „Wszystkich Europejczyków ożywia nadzieja, że w Genewie zostanie znaleziona droga do pokoju”.

Denerwujący problem

W rybołówstwie morskim, jak też w całym resorcie żegluga odbyło się wiele narad i konferencji na temat kroju, wzorów oraz jakości odzieży ochronnej i roboczej. Na każdej konferencji inspektorzy BHP z przedsiębiorstw narzekali na zaopatrzeniowców i wytwórców. Najczęściej mieli zastrzeżenia do kroju i gatunku materiałów, z których wyrabia się odzież ochronną i roboczą. Zaznaczali oni również, że niszczy się ona o wiele wcześniej niż to przewidują normy zużycia, wskutek czego wzrastają koszty własne przedsiębiorstw.

Zdawałoby się więc, że ten palący problem powinien być już od dawna rozwiązany. Niestety, w 1955 r. odzież ochronna jakością i krojem niewiele różni się od dostaw w 1946 r., a zdarza się, że asortymenty, produkowane przez niektóre spółdzielnie — są nawet gorsze. Np. kombinezony po pierwszym praniu mocno kurczą się, a rękawice ochronne niejednokrotnie stają się bezużyteczne już po kilku tygodniach. Bywa także, że branżowe centrale realizujące zamówienia nadal dostarczają obuwie czy odzież w niepełnym wachlarzu rozmiarów.

Te niedociągnięcia wywołują wśród bezpośrednich użytkowników, tj. rybaków, robotników portowych, stoczniowców zrozumiałe niezadowolenie. Wynikają one przede wszystkim z braku należytego współdziałania od biorców z dostawcami. Ci pierwsi nie umieją często dokładnie określić, jakim warunkom tech-

niczny powinny odpowiadać zamawiane przez nich towary. Ci ostatni zaś nie wychodzą na przeciw klientowi, przekonani, że i tak wszystko się sprzeda.

W tej sytuacji wylania się konieczność opracowania warunków technicznych produkcji i odbioru każdego asortymentu odzieży ochronnej i roboczej dla określonych stanowisk pracy. Powinny one m. in. ustalać szczegółowo:

- krój odzieży,
- jakość, gatunek i symbol materiałów,
- rozmiar,
- kolor (jeśli to jest istotne),
- inne warunki techniczne.

Takie warunki po zatwierdzeniu przez Ministerstwa Żegluga i Przemysłu Lekkiego stanowiłyby wspólną podstawę współpracy dla producentów, zaopatrzeniowców i inspektorów BHP.

Obecnie zapotrzebowania i realizacja zamówień zazwyczaj przebiega następująco:

Np. w przedsiębiorstwie służba zaopatrzenia otrzymuje od zainteresowanego pionu krótkie zamówienie opiewające na:

- 1000 par butów gumowych,
- 1000 kpl. ubrań ochronnych,
- 200 kpl. kombinezonów,
- 400 kpl. ubrań rybackich,
- 1000 par rękawic ochronnych.

Najczęściej zaopatrzeniowiec przekazuje to zamówienie do dostawcy, nie podając w nich szczególne wymagania techniczne, jakie będą wymagane przy

odbiorze towaru, po prostu dlatego, że ich nie ma.

Niekiedy zaopatrzeniowiec nie znajdując pomocy w dziale BHP czy pionie produkcyjnym swego przedsiębiorstwa próbuje sam opracować „jakieś” warunki techniczne, ale zakład wytwórczy przeważnie ich nie realizuje.

Gdy nastąpi realizacja zamówienia, nieraz inspektorzy BHP wysuwają swoje zastrzeżenia. Główny księgowy zaś nie wyraża zgody na ponowny zakup ubrań, bo nie mieści się on w planowanych kosztach. Wówczas zaopatrzeniowiec — o ile bank nie zaakceptował jeszcze inkasa dostawcy — odmawia potwierdzenia odbioru. Jednak dostawca powołuje się na obowiązujące przepisy o regulowaniu należności drogą inkasa bankowego i domaga się podania powodu niewykupienia partii towaru. Niestety, zaopatrzeniowiec nie może stwierdzić dowodami, że odzież wykonano niezgodnie z zamówieniem. W rezultacie odbiorca przegrywa sprawę.

Jasne jest, że opracowanie warunków produkcji odbioru kluczowy tego rodzaju nieporozumienia, pobudzi producentów oraz branżowe centrale zbytu do wytwarzania i sprzedaży odzieży wysokiej jakości, ujednolici także ściśle określanie potrzeb i umożliwi odrzucenie odzieży i obuwia wykonanego niezgodnie z wymaganiami klienta. Dzięki wprowadzeniu norm będzie można także zaoszczędzić tysiące metrów tkanin, dziesiątki ton skór i tworzyw sztucznych, zmniejszyć koszty własne przedsiębiorstw. Każdy pracownik natomiast, któremu przysługuje odzież ochronna lub robocza, będzie w pełni zadowolony.

Wydać się, że sprawę tę można i trzeba jak najszybciej uregulować drogą wprowadzenia słusznych warunków produkcji. Skoro jednak Centralny Instytut Ochrony Pracy nie opanował dostatecznie tego zagadnienia, warto może zwrócić się o pomoc do Morskiego Instytutu Technicznego.

Z. GALINSKI
Zast. dyr. MCZ

Z rejsu na s/s „Fr. Chopin”

Dwa spostrzeżenia

Przeładunek węgla ze statków-baz na jednostki łowcze odbywa się za pomocą zwykłych koszy do ryb. Wydajność zatrudnionych przy tym robotników waha się od 15 do ok. 20 ton na godzinę. Przy stanie trzech brygad przeładunkowych jedna z nich prawie wyłącznie pracuje przy przeładunku węgla. Wskutek tego powstaje przy burcie statku-bazy „korek” i wiele jednostek traci cenne dni połowowe. Mając na uwadze, że w przyszłym roku wzrośnie poważnie ilość jednostek o napędzie parowym, należy przewidywać, że zwiększą się również trudności z bunkrowaniem ich przez statki-bazy.

Wobec tego trzeba, aby zarówno CZRM jak i „Dalmor” zwróciły na ten problem baczniejszą uwagę i zajęły się technicznym rozwiązaniem przeładunku węgla ze statku-bazy na jednostki łowcze. Otwiera się tutaj również szerokie pole do popisu dla naszych racjonalizatorów, którzy już niejednokrotnie rozwiązywali trudne problemy techniczne.

I druga sprawa. W pierwszych dniach czerwca, kiedy s/t „Ławica” oczekiwał na rozładunek przy statku-bazie, na trawlerze przeprowadzono próbny alarm szalupowy.

Sygnal dany syreną zupełnie zaskoczył załogę. Zaczęła się beładna łatanina w poszukiwaniu pasów ratunkowych. Wystarczy powiedzieć, że ostatni członek załogi zameldował się przy szalupie po upływie prawie 20 minut od chwili ogłoszenia alarmu. Na pytanie — co tak długo robił w pomieszczeniu — odpowiedział: „Szukałem pasa ratunkowego”.

Podczas opuszczania szalupy na wodę wyszły na jaw wszystkie braki w przeszkoleniu załogi. Nikt nie wiedział, co ma robić i jaka jest jego rola. Minęło prawie pół godziny zanim szalupa dotknęła powierzchni morza. Na domiar złego wtedy okazało się, że do spuszczonej szalupy we-

szła woda, gdyż nie było kółek.

Smutne wnioski nasuwają się na podstawie obserwacji prze-



Przeładunek węgla ze statku-bazy na jednostkę łowczą

biegu alarmu szalupowego na s/t „Ławica”.

Administracja przedsiębiorstw zaniedbała szkolenie załóg w obsłudze sprzętu ratunkowego. Poza tym niedostatecznie kontroluje stan gotowości tego sprzętu.

Zaniedbania te powinno kierownictwo przedsiębiorstw połowowych jak najszybciej usunąć.

T. DEREJSKI

Plan miesięczny w 8 dniach

Nie lada osiągnięciami mogą poszczycić się rybacy „Arki”, którzy łowią na Morzu Północnym. Już 8 bm. załoga superkutra „Gdy 207” z szyprem Edwardem Kreftem, jako pierwsza zameldowała o realizacji miesięcznych zadań połowowych.

Na cześć święta 22 Lipca rybacy z tej jednostki zobowiązali się wykonać w 200 proc. plan lipcowy.

S. M.

Na kolonii letniej w Polanowie

Duży, czteropiętrowy budynek z czerwonej cegły, obok wysoki maszt z białą-czerwoną flagą. Z otwartych okien dobiega gwar dziecięcych głosów i dźwięki akordeonu. Jesteśmy na kolonii letniej w Polanowie.

W rozmowie z kierownikiem dowiadujemy się, że turnus rozpoczął się 28 czerwca. Przebywa tam ogółem 105 dziewcząt i chłopców.

— Gdzie pracują ich rodzice? — pytamy naszego rozmówcę.

— Lepiej, jeśli na to pytanie odpowiedzą same dzieci.

Nie potrzebujemy ich długo o to prosić.

— Mój tatuś pracuje w „Odrze” — wyrwa się Czesio Muszelewicz.

— Mój też — dodaje za nim Boguś Tuszyński.

Odpowiedzi padają zewsząd: — Chodzimy do lasu, na wycieczki, na stadion, zwiedzamy okolice, leżakujemy, trzymamy wartość przy wejściu, uczymy się śpiewać i tańczyć...

— A co robicie dzisiaj po południu?

— Idziemy do kina — odpowiadają chórem.

Nagle rozlega się gwizdek, wzywający dzieci na zbiórkę.

Podczas obiadu oglądamy sypialnie. Są jasne i przestrzenne. Na łózkach leży czysta pościel. Wszędzie panuje porządek.

Idziemy następnie do jadalni, dzieci kończą właśnie obiad. Talerze są puste. Na znak wychowawcy ob. Grabowskiego wstają i skandują „dzie-ku-je-my”. Po-



Jak się czują na kolonii? Najlepiej świadczą o tym uśmiechnięte buzie

— A moja mamusia w CZRM — zwierza się Marek Maruszczak.

— Mój tata pływa na „Chopinie” — mówi głośno Tomek Tucholap.

Odpowiedzi przemieniają się we wrzawę. Jedno dziecko stara się przekrzyknąć drugie. Można jednak zrozumieć, że tu wypoczywają synowie i córki pracowników przedsiębiorstw rybackich zachodniego Wybrzeża.

— A jak się bawicie na wczasach? — pytamy po chwili, gdy gwar ucichł.

tem rozchodzą się po salach na poobiednią drzemkę.

— Posiłki wydaje się 4 razy dziennie — informuje nas kierownik kolonii. — Dzieci otrzymują jarzyny, owoce, kompoty, mięso. Dobrze pracuje nasz personel kuchenny. Należy też wywiązywać się ze swych zadań wychowawcy. Mali wczasowicze lubią szczególnie wychowawcę, ob. Grabowskiego, który stara się jak najlepiej umilić im pobyt na kolonii.

(hs)

0 ratownictwie w rejonie ujścia Wisły

Sprawą bezpieczeństwa żeglugi jednostek rybackich w rejonie ujścia Wisły nie zajmowano się u nas do tej pory prawie w ogóle. Stan taki trwałby może jeszcze dłużej, gdyby w kwietniu nie zatoniła łódź motorowa „Spi 7” wraz z całą załogą. Po bliższym zapoznaniu się z okolicznościami, w jakich zdarzył się ten wypadek, wyszło na jaw wiele zaniedbań w organizacji służby meteorologicznej i ratowniczej oraz niedokładne oznakowanie toru wodnego na tym terenie.

O tych sprawach pisaliśmy już w artykule pt. „Przyczyny obiektywne czy zaniedbanie”, zamieszczonym w nrze 19 (136). Z wyjaśnienia spółdzielni „Wyzwolenie” w Świbnie wynika, że zarząd podjął już wszelkie możliwe kroki, aby w przyszłości zapobiec podobnym wypadkom. Reszta zależy od PRO, GUM i władz terenowych.

Co już zrobiono? Przede wszystkim zarząd spółdzielni korzysta już z prognoz pogody podawanych przez PIHM dla rybaków. Miejscowy posterunek PIHM, który dawniej ograniczał się tylko do wywieszenia sygnałów ostrzegawczych o sztormie, od dnia 17 czerwca br. odbiera trzy razy dziennie prognozę pogody dla południowego Bałtyku i przekazuje ją spółdzielni. Lecz prognozy przesyłane do Świbna są dosyć ogólne. Należałoby więc, aby PIHM podawał dla tamtejszych rybaków bardziej szczegółowe przewidywania.

Tyle, jeśli chodzi o usprawnienie służby meteorologicznej. Natomiast sprawy ratownictwa, pogłębienia toru wodnego, oznakowania nawigacyjnego i wyposażenia jednostek w sprzęt ratowniczy, są obecnie przedmiotem rozważań na licznych konferencjach. Jedną z takich konferencji odbyła się w Świbnie 1 czerwca br. Wzięli w niej udział przedstawiciele PRO (m. in. kpt. Poinc), GUM, Krajowego Związku SRM, Zrzeszenia Rybaków Morskich, spółdzielni „Front Narodowy” i „Wyzwolenie” oraz liczni rybacy.

Podczas obrad połączonych z wizją lokalną ustalono zgodnie, że stan bezpieczeństwa żegluga u ujścia Wisły musi ulec radykalnej poprawie. Stwierdzono bowiem, że już przy wietrze o sile 4° skali B. kutry o zanurzeniu 1,5 metra nie mogą wejść do portu. Na przeszkodzie stoi bowiem mała głębokość toru wodnego (ok. 2 m), nieregularna fala przybojowa, silny prąd rzeki i niedostateczne oznakowanie toru wodnego. Obecnie w razie sztormu łodzie pokładowe ze Świbna powinny chronić się w Górkach Wschodnich, gdzie wejście do portu możliwe jest jeszcze przy wietrze o sile 6° B. Ale dla łodzi mniejszych, wioślowych ta droga jest zbyt daleka i wchodzi tu już w grę bezpieczeństwo jednostki i życie jej załogi.

Na konferencji rozpatrywano poza tym możliwość przydzielenia do Świbna łodzi ratowniczej.

Po omówieniu głębokości toru wodnego zebrani doszli do wniosku, że łódź taka nie zdatna byłaby egzaminu, ponieważ przy większym wietrze nie mogłaby wejść ani wyjść z portu. Z tego względu PRO zadecydowało, że łódź ratowniczą należy przydzielić do Gór Wschodnich, gdzie warunki żeglugowe są znacznie korzystniejsze. Natomiast w rejonie Świbna (w Sztutowie) przewiduje się zorganizowanie w najbliższym czasie ruchomego punktu ratowniczego na samochodzie, wyposażonym w odpowiedni sprzęt, potrzebny do udzielania pomocy rozbitkom.

Zebrani wystąpili również z wnioskiem do GUM, aby zainstalował dodatkową pławę świetlną-dźwiękową u wejścia do wschodniego toru wodnego koło Świbna oraz światła nawigacyjne i buczek mgłowy na głowicy falochronu wschodniego przy ujściu Wisły. Krajowy Związek SRM zaś powinien jak najszybciej zaopatrzyć załogi jednostek rybackich w kurtki kapokowe.

Sprawą najważniejszą — pogłębienia ujścia Wisły i kanału — zainteresowano Komisję Morską przy Woj.RN w Gdańsku, która ma ją dokładnie rozpatrzyć i opracować plany przyszłych inwestycji na tym terenie.

(k)

Pływaki z „korka syntetycznego“

Zaopatrzenie rybołówstwa w pływaki z korka naturalnego staje się coraz trudniejsze, gdyż zapotrzebowanie na ten artykuł wzrasta w miarę rozwoju naszej aktywności połowowej na wodach morskich i śródlądowych. Te przyczyny oraz zmniejszenie zapasów krajowych naturalnych tworzyw zastępczych i potrzeba znalezienia właściwego tworzywa do uszlupiania sieci polanowych (steelonowych), do których nie można stosować korka naturalnego, z uwagi na jego chropowatość i „czepliwość“, wreszcie oszczędność dewiz — skłoniły Zakład Techniki Rybackiej MIR do zainteresowania się tym problemem.

Zwrócono uwagę na polichlorok winylu.

Syntetyczne tworzywo zwane polichlorokiem winylu produkuje się z węgla i soli kamiennej. Węgiel w połączeniu z kamieniem wapiennym zamienia się pod działaniem prądu elektrycznego w karbid, który zmieszany z wodą wydziela acetylen — jeden z dwóch gazów koniecznych do produkcji polichloroku winylu. Sól kamienna pod wpływem elektrolizy wydziela chlor. Po połączeniu go z wodorem powstaje drugi gaz, potrzebny do produkowania polichloroku winylu — chlorowodor. Z mieszaniny obu gazów — acetylen i chlorowodoru — rodzi się trzeci — chlorok winylu. Gaz ten przepuszcza się przez zbiorniki wypełnione wodą z mydłem i domieszką wody utlenionej. W wyniku zachodzących reakcji na dno zbiorników opada drobny osad, który po oczyszczeniu i wysuszeniu jest podstawowym składnikiem takich tworzyw syntetycznych, jak igelit, winidur i „szluczny korek“.

Aby polichlorok winylu mógł zasłużyć na miano „korka“ przede wszystkim musi uzyskać pływalność, tzn., że jego ciężar właściwy powinien być taki sam lub mniejszy od korka naturalnego. W tym celu podgrzewa się sypliki polichlorok winylu wraz ze specjalnymi domieszkami, z których jedne nazywają się plastifikatorem, inne — stabilizatorem, a jeszcze inne — poroforem. W ten sposób z proszku otrzymuje się żelatynową masę. Procesowi towarzyszy wydzielanie się azotu, który sprawia, że w zamknięciu i pod znacznym ciśnieniem masa ta staje się porowatą. Domieszki zwane stabilizatorami decydują o stopniu twardości nowego tworzywa.

Odpowiednią recepturę opracował mgr inż. A. Potocki z Politechniki Gdańskiej. Inicjatywę produkcji podjął Zakład TR na podstawie wniosku racjonalizatorskiego opracowanego przez pracowników zakładu. Prototypy wyprodukowano w Zakładzie Specjalizacji Gumi Politechniki Gdańskiej i poddano je próbom eksploatacyjnym.

Szczególną uwagę zwrócono przy tym na to, czy są one odporne na działanie wysokich temperatur stosowanych przy garbnikowaniu śledziowych pławnic dalekomorskich. Ogólnie stwierdzono też, że pływaki wykonane z nowego tworzywa zdają egzamin, a nawet — jeśli chodzi o pływalność — przewyższają pływaki z korka naturalnego. Ponadto materiał ten nie nasiąka wodą. Można go z łatwością strugać, piłować, polerować, słowem obrabiać nawet prymitywnymi narzędziami. Tych cech nie ma korek naturalny.

Badania wykazały, że po zanurzeniu pływaków z polichloroku winylu na głębokość ok. 100 m (= 10 atm.) pływaki nie chłonęły wody, nie zmieniały pływalności, ani nie ulegały

zniekształceniu lub uszkodzeniu. Korki naturalne zaś tracą w tych warunkach pływalność wskutek wypierania z nich powietrza przez wodę. Wymienione cechy pływaków z korka syntetycznego gwarantują ich użyteczność do uszlupiania sieci przypowierzchniowych, nie zanurzanych — jak wiadomo — głębiej niż 50 m.

Natomiast są one mniej odporne na wysokie temperatury. W temperaturze +80°C bowiem ulegają zniekształceniu. Jednak ta cecha nie dyskwalifikuje ich, gdyż w rybołówstwie śródlądowym i morskim przybrzeżnym wymagana jest wytrzymałość na temperaturę do +60°C. Jedynie w dalekomorskim rybołówstwie pławnicowym konieczna jest wytrzymałość na temperaturę wyższą niż +80°C. Lecz wynikające stąd trudności zostały usunięte. Mianowicie wprowadzono drobne zmiany w budowie pławnic, dzięki czemu można odłączać liny z pływakami przed kąpielą sieci w gorącym garbniku. W przyszłości — być może — nie będzie to również potrzebne, gdyż CZRM zapewnia odpowiednie środki na kontynuowanie w roku przyszłym badań w kierunku uodpornienia tego rodzaju pływaków na wysokie temperatury i ciśnienie.

Tak więc pływaki z polichloroku winylu powinny znaleźć szerokie zastosowanie w rybołówstwie.

Prace przygotowawcze do rozpoczęcia produkcji przemysłowej są już w toku. Jeden z gdynskich zakładów spółdziel-

czych oczekuje na przydział niezbędnych surowców. Aby przyspieszyć podjęcie produkcji i aby pozostawić rybakom inicjatywę w opracowywaniu najlepszych kształtów i wielkości pływaków z nowego tworzywa, wyprodukuję się pierwszą — zresztą niewielką — jego partię w formie płyt do strugania z nich różnych kształtek. Niemal jedno cześnie zacznie się wytwarzać pływaki formowane.

Przy zbrojeniu sieci pławkami z polichloroku winylu należy pamiętać, że używa się ich — 1,7 razy mniej niż pływaków z korka naturalnego, 2 razy mniej niż pływaków z kory czarnej topoli, 3,3 razy mniej niż pływaków z kory brzozy, 4 razy mniej niż pływaków z drewna sosny. Np. tam gdzie stosowano dotychczas 5 kg pływaków korkowych należy zastosować (5:1,7) ok. 3 kg pływaków z polichloroku winylu.

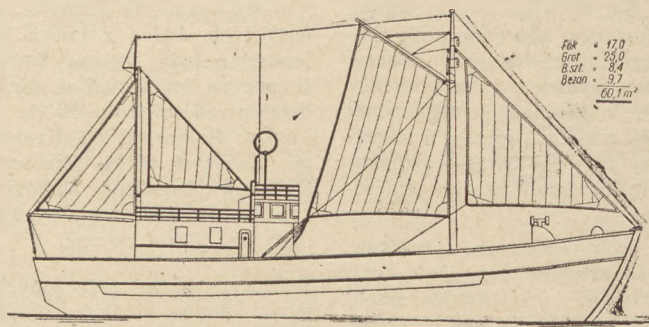
Zastosowanie polichloroku winylu w rybołówstwie nie ogranicza się tylko do pływaków. Dzięki nadawaniu tej masie różnych stopni twardości i elastyczności można ją używać jako doskonałej izolacji ładowni rybnych, chłodni, kabin, do produkcji pasów i kół ratunkowych itd. Z wielu możliwości zastosowania masy porowatej z polichloroku winylu, pływaki rybackie są pierwszym artykułem, który ze stadium eksperymentów przechodzi do produkcji w skali przemysłowej

Kpt. ż. w. Z. ZEBROWSKI
Kierownik Zakładu TR MIR

Na temat żagli

Dyskutować — czy żeglować?

W ZWIĄZKU z toczącą się na łamach naszego pisma dyskusją na temat pomocniczej roli żagli w rybołówstwie kutrowym otrzymaliśmy szereg listów, których autorzy konkretnie i rzeczowo wypowiadali się pozytywnie na rzecz szerszego wykorzystania żagli. Ale dyskusja nie byłaby dyskusją, gdyby nie było głosów przeciwnych. Otrzymałem ostatnio otrzymaniśmy — jedyną zresztą dotychczas — wypowiedź negatywną. Pochodzi ona od jednego z pracowników działu połowowego „Arki“, ob. Jerzego Figasa:



„...i co jest szczególnie dziwne — pisze ob. Figas — że wtedy, kiedy na usługi ludzkości zapręga się energię atomową w celu zmniejszenia trudu człowieka pracy i prowadzi się doświadczenia z jednostkami o napędzie atomowym, u nas wywołuje się dyskusję na temat wtórnego stosowania żagli — napędu średniowiecznego“.

O tym, że uczeni radzieccy pracują nad pokojowym wykorzystaniem energii jądrowej, wie my nie tylko od ob. Figasa. Technika przyszłości nie ograniczy się jednak do jednego tylko źródła energii i — obok energii jądrowej — wykorzystywać będzie wszelkie inne naturalne siły przyrody, jak wiatr, słońce, różnicę temperatur itp. W każdym razie w obecnych warunkach żagle mają jeszcze szerokie zastosowanie w rybołówstwie kutrowym.

Prawdopodobnie autor listu nie śledził uważnie dyskusji o żaglach lub ich nie zrozumiał. Świadczy o tym jego uwaga, że sieci rybackie „wymagają dużych sił do ich poruszania, a tego nie można uzyskać nawet przy przesadnym ożaglowaniu“. Tymczasem w dyskusji chodziło o posługiwanie się żaglami w drodze na łowiska i do portu przy jednoczesnym wykorzystaniu siły motoru oraz o zwiększenie szans ratunku jednostki i załogi dzięki użyciu żagli w razie awarii silnika.

Możliwość zmiany położenia metacentrum i zmniejszenia stateczności kutra po zwiększeniu powierzchni żagli — o czym pisze ob. Figas — wezmą oczywiście pod uwagę fachowi konstruktorzy. Przeprowadzą oni odpowiednie obliczenia i wypowiadają się, czy i jak należy zrekompensować te zmiany za pomocą balastu.

Statek szkolny „Henryk Rutkowski“ ma kadłub superkutra typu B-12. Mimo że zwiększono na nim wielokrotnie powierzchnię żagli doskonale pływa przy ich pomocy i lawiruje na wietrze zarówno przy jednoczesnym użyciu motoru, jak i bez jego pomocy. Uważamy więc, że z jego doświadczeń należy wyciągnąć wnioski i dostosować je do potrzeb rybołówstwa kutrowego.

Tego samego dnia, w którym do redakcji „Rybaka Morskiego“ nadszedł list ob. Figasa, do re-

Połowy śledzi atlantyckich niewodami ściąganymi

W ub. r. norweski statek badawczy „G. O. SARS“ przeprowadzał na łowiskach pomiędzy Islandią a wyspą Jan Mayen próbne połowy — m. in. śledzi niewodem ściąganym. Specjaliści, którzy brali udział w tych próbach, wyrażają opinię (w norweskim tygodniku rybackim „Fiskaren“ z września 1954 r.), że na tych wodach można łowić śledzie niewodami ściąganymi na skalę przemysłową. Odłowione ryby należy jednak solić bezpośrednio na statku, albo po przewiezieniu ich do Norwegii przerabiać na olej i mączkę.

Do wykrywania ławic śledzi niezbędne są tam echosondy poziome, ponieważ zwykłe echosondy pionowe nie dają pełnego obrazu obszaru, jaki zajmuje skupisko ryb. Po wyśledzeniu ławicy śledzi echosondą poziomą, statek zbliża się do niej i następnie ustala jej położenie oraz grubość za pomocą echosondy pionowej. Dopiero potem okrąża ławicę siecią.

Ławice śledzi znajdowano najczęściej na głębokości ok. 20 m i w wodach o temperaturze ok. 6 - 9°C. Za najlepsze uznano niewody ściągane o głębokości ok. 65 m.

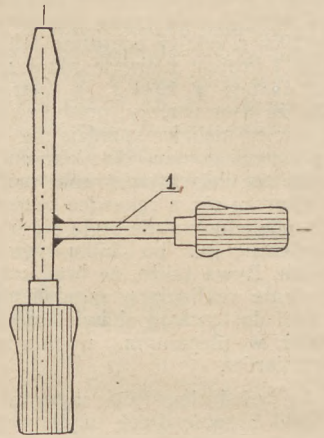
Wielkie też skupienia śledzi wykryto u wybrzeży Islandii (w lipcu) i Jan Mayen (w sierpniu). Zawartość tłuszczu w tych rybach wahała się od ok. 17 proc. w połowie lipca do 24 proc. w końcu sierpnia. Tymczasem śledzie łowione zimą na łowiskach norweskich mają tylko od 7 do 13 proc. tłuszczu. Przypuszcza się, że norwe-

skie fabryki mączki i oleju śledziowego będą mogły liczyć raczej na śledzie oceaniczne niż na zimowe. (S)

Wymiana doświadczeń

Specjalny śrubokręt

Stolarze i szkutnicy wiedzą, ile trzeba wysiłku, aby wkręcić w drzewo lub wykręcić śrubę o dużej średnicy. Specjalny śrubokręt ułatwia tę pracę. Każdy zainteresowany w tym rzemieślnik może zrobić sobie to narzędzie. Otóż do normalnego śrubokręta przyspawana się w odpowiedniej odległości od ostrza rękojeść (1).



Ona właśnie zwiększa znacznie ramię siły. Dzięki temu łatwo obracać wciskaną w drzewo śrubę.

Za rękojeść mogą służyć zużyte śrubokręty ze zniszczoną częścią roboczą.

Omawiane usprawnienie znalazło zastosowanie w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

dakcji radiowęzła portu rybackiego zgłosili się ob. Gieburowski i Kłosek z wydziału finansowego spółdzielni „Jedność Rybacka“. Rozmowa nasza była krótka i rzeczowa:

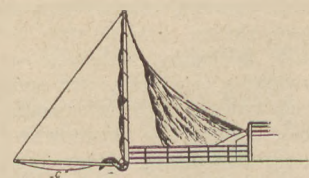
— My nie jesteśmy żeglarze ani romantycy morza — oświadczyli na wstępie nasi goście. — Jesteśmy księgowymi i w waszych artykułach widzimy tylko jedno: oszczędność paliwa i obniżkę kosztów własnych. Przysłaliśmy się dowiedzieć, czy macie kogoś, kto wykonałby dla nas rysunki tych zmian takielunku i ożaglowania, które proponujecie. Jeżeli otrzymamy takie plany, to niezwłocznie zamówimy w spółdzielni „Żagiel“ nowy takielunek i ożaglowanie według waszego pomysłu. Jeśli da ono przewidywane oszczędności — wprowadzimy je na wszystkich naszych jednostkach...

To jest rzeczowe postawienie sprawy.

A oto obok podajemy projekt praktycznego ożaglowania kutra rybackiego, opracowany przez I oficera statku szkolnego „Zew Morza“ ob. Jankowskiego, który jest również współkonstrukctorem tego pięknego szkutera, a także projektodawcą takielunku i ożaglowania superkutra szkolnego „Henryk Rutkowski“.

Jest to praktyczny i łatwy w użyciu typ ożaglowania, wzorowany na stosowanym często przez rybaków nadmorskich krajów skandynawskich i zachodniej Europy. Żagle zwija się w następujący sposób:

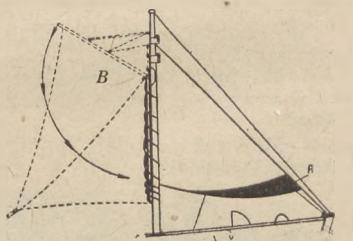
BEZAN — Po wyluzowaniu bezan-bomszotu „C“, całość cej-



zinguje się bezan-falem do bezan-masztu. Bezan-sztaksel ma

wszyscy w przedni lik stalówkę. Po opuszczeniu go na nadbudówkę, całość zwija się i chowa do szalupy lub magazynu.

GROT — Luzuje się pik-fał aż gał złoży się do masztu. Wybieramy gordingi „B“ wciągając róg szotowy wraz z szotami do środka zwiniętego żagla. Całość cejzinguje się do masztu dolnym końcem pik-fału.



FOK — Po wyluzowaniu hal-su i fału zbiera się go kontra-falem w punkcie „A“. Szoty mocuje się na maszcie i cały żagiel obejzingowuje się kontra-falem.

Tak zwinięte żagle nie przeszkadzają rybakom w pracy i można je bez trudu postawić.

ST. MIODUSZEWSKI

SWIATOWE POŁOWY ŚLEDZI, SARDELI I SARDYNEK

Organizacja żywienia i rolnictwa ONZ (Food and Agriculture Organisation) wydała ostatnio w Rzymie rocznik statystyczny Międzynarodowej Organizacji Rybołówstwa (Fish Authority Organisation). Rocznik ten m. in. podaje, że powojenne odłowy śledzi, sardeli i sardynki osiągnęły nieotworzoną dotąd wysokość 6,5 miliona ton rocznie na ogólną ilość złowionych ryb i zwierząt morskich, równającą się 27 milionom ton. Wzrosły one znacznie w stosunku do lat przedwojennych (np. w 1938 r. złowiono 4,26 mln. ton tych ryb; zatem wzrost w porównaniu z 1938 r. wynosi 52 proc.).

Wzrost masy poławianych ryb od 1938 r. ocenia się na około 21 proc., w tym: flaków, halibutów, soli itp. o 800 000 ton (57 proc.), tuńczyków, makreli itp. o 1,8 mln. ton (90 proc.), różnych ryb słodkowodnych pochodzenia morskiego — o 5,5 mln. ton (130 proc.) i męczaków — o 2,5 mln. ton rocznie (160 proc.). Słabsze wyniki w porównaniu z latami przedwojennymi zanotowano jedynie w grupie obejmującej łososie, pstrągi itp. (b)

Oszczędzajmy paliwo

W przedsiębiorstwie „Arka” mało uwagi zwraca się na oszczędność paliwa.

Na porządku dziennym zdarzają się wypadki, że na jednostkach, które w porcie oczekują dłuższy czas na wyładunek, motorzyści nie wygaszają silników, aby później nie mieć kłopotu z ponownym ich rozruchem. Takie postępowanie nie znajduje żadnego uzasadnienia, tym bardziej że w lecie uruchomienie silnika nawet po parogodzinnej przerwie nie następuje trudności.

Ale nie tylko załogi kutrów nie przejawiają należytej troski o oszczędność paliwa. Często bowiem kierownictwo działu połowowego wysyła w morze jednostki łowcze mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych. W rezultacie kutry szortują i niekiedy wracają do portu z pustymi ładowniami.

Kiedy indziej znów odwołuje się z łowiska jednostkę bez wy-

rażnej potrzeby. Np. 4 bm. wyszedł na łowiska kłajpedzkie superkuter „Gdy 134”. Miał on przebywać tam do 10 bm. Tymczasem już 6 bm. odwołano go do portu, aby przemustrować jednego z członków załogi na superkuter „Gdy 195”, który wychodził na Morze Północne.

Tego rodzaju zarządzenia pociągają za sobą marnotrawstwo paliwa oraz niepotrzebny przestój jednostek, co niewątpliwie odbija się niekorzystnie na wykonaniu planów połowowych.

Czas najwyższy, aby w „Arce” przystąpiono do rewizji dotychczasowych norm paliwa i wypowiedziano zdecydowaną walkę wszelkim przejawom marnotrawstwa. Należałoby również zastanowić się nad wprowadzeniem premii za oszczędność paliwa, aby uniknąć takich choćby pozornie błahych wypadków, jak używanie przez kucharza ropy do rozpalania ognia w kuchni.

Zarówno rewizja norm zużycia paliwa jak i premia za jego oszczędność przyczynią się do dalszej obniżki kosztów własnych w przedsiębiorstwach połowowych.



Jasne?

Grunt to prostota i jasność. Zapewne ta właśnie piękna maksyma przyświecała referentowi „Arki” przy sporządzaniu odpowiedzi na naszą jraszkę o zaległych premiach dla pracowników Władysława „Szkunera”. W odpowiedzi tej bowiem wyznałem, że CZRM, że pismo znak NZ-1650/12/54, że Ministerstwo Żegluga, że grupa A i B, że fundusz plac, że Dział Zatrudnienia i Plac, że pismo z dnia 1.4.1955, że żłobu pismo — znak DN-VII-1651/7/55, że ponownie CZRM, że monity oraz że dyrektor administracyjno-finansowy CZRM.

Uj! Jasne, prawda? Co, nie bardzo? A jednak jasne jak na dłoni. Jasne, że a) nic nas ta obfita wymiana korespondencji nie obchodzi, b) jeszcze mniej obchodzi to zainteresowanych pracowników „Szkunera”.

No, ale z gąszczu cyfr i tzw. „nomenklatury” wyłowiliśmy przynajmniej jedną zrozumiałą informację, którą chcemy przekazać pracownikom ze „Szkunera”: wypłatę zaległych premii wyznaczono na dzień 10.7. br. (niedziela).

No cóż — lepiej późno, niż wcale. A najlepiej na czas. Natomiast, odnośnie tej obfitej, wielomiesięcznej korespondencji, to ani późno, ani na czas. Najlepiej wcale.



Ostatnio w gdyńskim Domu Rybaka zaszyły zmiany na lepsze. M. in. zainstalowano głośniki w świetlicy, czytelnicy na korytarzach, a mieszkańcy otrzymali nowe kołdry i okrycia na łóżka.

Przed budynkiem uporządkowano zieleńce, a na klombach posadzono kwiaty. W ogrodzeniu zaś,

Sklep czy mysia dziura?

Lokal, w którym mieści się jedyny w Chałupach sklep MHD „Uzdrowiska”, jest bardzo mały. Z powodu ciasnoty kupujący muszą z reguły stać na dworze (patrz zdjęcie) bez względu na pogodę.

Wprawdzie rybacy są przyzwyczajeni do złych warunków atmosferycznych, nie znaczy to



jednak, że można im stwarzać przy zakupach artykułów żywnościowych podobne do tych, jakie nieraz muszą znosić na morzu.

Dlatego dyrekcja MHD „Uzdrowiska” w Pucku powinna wreszcie pomyśleć o nowym lokalu sklepowym w Chałupach. (j)

Czekają ich ważne zadania



Dnia 7 lipca br. w gdyńskim Domu Marynarza rozpoczął się 3-miesięczny kurs dla oficerów k.o. Słuchacze zasilali kadry aparatu kulturalno-oświatowego w naszym rybołówstwie i flocie handlowej.

Na zdjęciu — uczestnicy kursu oraz goście, którzy wzięli udział w uroczystości otwarcia szkolenia.

Gdy zabrakło opieki...

Młody, ambitny zespół, nazwany przez organizatorów zespołem pieśni i tańca „Swinoujście”, powstał z początkiem br. i od razu nabrał rozmachu. Dużą jego była prof. Ewa Ostachiewicz, która dojeżdżała dwa razy w tygodniu ze Szczecina do Swinoujścia. Zespół rokował nadzieje na przyszłość. Co było charakterystyczne w programie „Swinoujście”? Otóż to, że nie był on słabą kopią „Mazowsza” czy „Śląska”, ale sięgał po bogactwo sztuki ludowej dawnych Słowian, zamieszkałych w okolicach Jamna i Wolina.

Pierwsze kroki zespołu były udane. Młodziś ćwicząc regularnie szybko opanowała rytmikę tańca, a zapala starczyło jej nie tylko na próby, ale nawet na pracę społeczną — walkę z chuligaństwem, pijaństwem i nieporządkiem.

O zespole „Swinoujście” piszemy w czasie przeszłym — był, ćwiczył, miał duże ambicje. A czy dzisiaj jest i ćwiczy nadal?

okalającym przyległy do Domu teren, założono drucianą siatkę.

* * *

2 lipca br. „Dalmor” przekazał „Odrze” lugrotawler „Sójka”. Tego samego dnia wypłynął on z portu rybackiego do bazy w Swinoujściu, skąd wyjdzie na łowiska Morza Północnego.

Przejmująca statek komisja „Odry” stwierdziła na „Sójce” wiele braków, np. nie zamontowano echosondy, nie dostarczono statek do łózek, a nadajnik radiowy miał odchylenie do 40 kilocykli. (Z korespondencji St. Perkowskiego).



Odpowiadając na naszą notatkę zamieszczoną w nrze 22 (139) pt. „Nieladnie, koledzy z „Dar 17” kierownictwo działu połowowego „Kurra” powiadomiło nas, że załoga tej jednostki przynajmniej się do winy. Za niewłaściwe postępowanie otrzymała ona upomnienie.

* * *

W związku z felietonem pt. „Parafinować — czy nie?” w nrze 24 (141) Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego nadesłał nam wyjaśnienie, z którego wynika, że będzie się parafinować jedynie beczki przeznaczone na statki-bazy i jednostki łowcze. Natomiast te beczki, których używa się na lądzie, będzie się uszczelniać przez moczenie wodą.

Potrzebna jest wszechstronna pomoc

Opiekę nad Ośrodkiem Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Żegluga w Swinoujściu sprawuje „Odra”. Administracja tego przedsiębiorstwa zapomina jednak, że do tej opieki należy również przeprowadzanie drobnych remontów. Np. dział gospodarczy „Odry” nie wysyła rzemieślnika, by naprawił w Ośrodku zepsute kurki czerpalne, zamki do drzwi itp.

Do piwnic, gdzie magazynuje się zapasy żywnościowe — podchodzi woda. Jeśli do jesieni

Zanim na to odpowiemy, przypomnijmy zamieszczony w nrze 9 „Rybaka Morskiego” artykuł, który kończył się takimi słowami: „Pracę nad stworzeniem zespołu (chodzi o zespół „Swinoujście” — przyp. red.) są zaawansowane. Nie można więc dopuścić, by ten olbrzymi wkład pracy poszedł na marne. Konieczne jest zatem, by zespół otoczono serdeczną, rzeczową, a nie deklaracyjną opieką... Trzeba też wreszcie uregulować stosunek pracy z prof. Ostachiewicz, z którą dotychczas nie zawarto nawet umowy”.

Tak pisaliśmy przed 4 miesiącami. Dzisiaj możemy stwierdzić, że w przedsiębiorstwie „Odra” nikt tej uwagi nie potraktował na serio.

Jakie następstwa wywołał brak opieki, najlepiej ilustruje wypowiedź jednej z czynnych członkin zespołu „Swinoujście”, Ireny Szymkowiak:

„Bardzo żałuję, że zespół nasz się rozleciał. Z dwunastu par zostały tylko trzy: Jakubowski, Dolny, Wodarowski, Sokołowska, Siedlicka i ja. Ćwiczymy nadal, bo żal nam rozstawać się z zespołem, ale czy stać nas będzie na organizowanie występów? W sześć osób na pewno nie!”

Nie wymaga komentarzy fakt, że przed występami eliminacyjnymi w Szczecinie nie znalazło się w „Odrze” kilkadziesiąt złotych na wypranie strojów. Rachunek pralni (594 zł) uregulowała ob. Szymkowiak z własnych poborów. Zaś na zwrot wyłożonych pieniędzy czekała... 3 miesiące. Nie więc dziwnego, że przy takiej „pomocy” opady ręce i prof. Ostachiewicz, która zrezygnowała z dalszej współpracy i młodzieży.

Brak zainteresowania ze strony rady zakładowej „Odry” i tych wszystkich, którzy deklarowali swoją pomoc dla zespołu, zemścił się srodcie. Część dziewcząt zatrudnionych w „Odrze” przeszła do zespołu Marynarki Wojennej, który ćwiczy i odnosi piękne sukcesy.

„Odra” stara się obecnie naprawić swe błędy. Przyjęto nową instrukcję, która ma kontynuować zaczęte przed sześcioma miesiącami dzieło. Czy uda się jej skompletować zespół — oto pytanie, na które trudno dziś odpowiedzieć. Chyba, że nie powtórzą już się zaniedbania sprzed kilku miesięcy.

(K)

Plaża i kocioł

29 czerwca br. skierowano brygadę kotlarską z Gdyńskiej Stoczni Remontowej na s/t „Jan Turlejski”, aby wyczyścić kocioł i naprawić zawory.

Dzień był piękny. Kotlarze opuścili zakład pracy o godz. 8. Niecały kilometr, dzieli stocznice od nabrzeża Polskiej Żegluga Przybrzeżnej w Gdyni, przy którym stał supertrawler z wygaszonym kotłem! Lecz kotlarze nie zjawili się przed południem na statku.

* * *

Około godz. 14 tego samego dnia zadzwonił telefon w naszej redakcji: I mech. z „Turlejskiego” Strawiński prosił o interwencję. Od trzech dni bowiem czekał na stoczniovców. Chwilę potem rozmawialiśmy z nac. inż. GSR ob. Szydłowskim. Był zdziwiony.

— Brygada wcześniej rano wyszła ze stoczni. Powinna dawno tam być — w słowach inżyniera brzmiało zakłopotanie. —

A może „po drodze” wstąpili na plażę... Już wysłałem budowniczego, aby ich poszukał — dodał.

Dochodziło wpół do trzeciej, gdy znów zaterkotał telefon.

— Właśnie przyszli! — zameldował ob. Strawiński.

— A czy są opaleni? — zapytaliśmy.



— No... tak, są różowi — padała odpowiedź.

Kotlarze wybrali — widać — przyjemność, a nie obowiązek. Szkoda, że nie wzięli pod uwagę trzeciej możliwości: konsekwencji. (g)



Smięch dzieci

Bęło to 28 czerwca. Słunice świeciło rozesmione u gór, letni wiatr wiódł od morza chłodnym dechem. Nawet lęde w Gdyni na stacji, gdzie jem się tego dnia nalóży, wędował mnie się jakbże wszęście mielę urlop; spiewał i rozprówał, a nówięcej bęło na peronie młodech.

Przechodził jem się odnąd donąd i smulił pod nosem, kiej narz zdało mnie się joko-bę jem widzół... Nie, to nie bęło możłiwé. Co bę tu robił mojęgo znónęgo dręcha knó-pik? I jesz sóm bę międzē dziecamē miół biegac?

A jednak tak bęło; dziecē jachałē na letnē kolonije. Rzekł mnie to jeden ze starszēch, co z nimē jachół.

— Razem wējēdzō na ten pierwszy turnus 165 dziecē dręchów z „Arki”, „Szkunera” i „Dalmorē” — wējasił mnie. — Nasza kolonij-nō wies zwie się Kaliska i leży w powiece starogardzkim. Oprócz tego 50 dziecē pojedze w górē.

Uceszył jem się jesz bardziej, bo jakzē się tu nie ceszē, kiej naszej dziecē razem z innemē jadą sobie na wczasē.

Z Władysława „Szkunera”, jak jem się od dziecē dowiedzōł, jachałē miēdzē innemē: Brunon Plichta, Leon Reszka i Jank Wujków. Tēch dwóch ostatnēch jem znól, bo pochodzēłē z Karwi.

Dzeczē ceszēłē się i smiałē razem ze słunice, kternō jakobē mērgało do nich okiem. — Co wa tam będzeta robila? — spytōł jem się grę-pki dziecē, kternā żewo o czymś gōdała.

— Tēż się pytōce! — rozsmiało się jedno dzēwczątko. — Będzemē się kapałē.

— I bawiłē! — dodała dręgō.

— Wiele spałē — rzekł jakiś grēbuchny knó-pik, a dręgi pokōzōł w smięchu zdrów zębē.

— I wiele jedłē — powiedział. — Musimē nabrac mocē do nowēj uczbē. Chcemē bęc jesz lepszy potemu od naszēch talków.

Był jem pewny, że po uros-cenim będą na pewno chcelē swojēch ojców w roboce wē-minac. Bęło to widzec po smięjaczēch oczach i zdrów zębach.

Na ostatk jednak zmartwi-ła mnie jedna rzecz: zmerkōł jem, że jakoś mało jedze na te kolonije dziecē kaszēbskiech dręchów rēbóków.

— Cēszbē ich dziecē nie miałē chęcē? — pomēslōł jem... — Coś w tym musi bęc?

Ale mēsl o niechēcē dziecē po tym wszēstkim, co jem widzōł, odpadła. Ostało le to, że coś nie graje u starszēch. A co wa na to, drēsze rē-bōcē?

STASZKÓW JAN

Od lokomotywy do szwajcarskiego zegarka

Otwarte w dniu 3 lipca br. XXIV Międzynarodowe Targi Poznańskie są znacznie większe rozmiarami i zasięgiem niż poprzednie, które odbywały się w 1950 roku. W XXIII MTP brało

i rozmaite samochody ciężarowe. Widać również zmniejszenie się ilości maszyn z krajów zachodnio-europejskich i równoczesny poważny wzrost maszyn, produkcji polskiej.



Fragment terenu targów widziany z wieży górnośląskiej

udział 65 firm z 10 krajów, obecnie zaś 250 firm z 16 krajów, przy czym uderza duża ilość kupców z krajów zachodnio-europejskich — Niemiec zachodnich, Francji, Belgii, Anglii, Holandii, Szwajcarii.

Dla każdego, kto oglądał np. przedwojenne Targi Poznańskie, już przy pobieżnym przeglądzie stoisk rzuca się w oczy kilka dość charakterystycznych zjawisk. Jednym z nich jest np. stosunkowo niska ilość wystawianych samochodów zagranicznych. Natomiast przemysł polski prezentuje samochody osobowe

Te zjawiska są odbiciem przemian dokonanych w gospodarce polskiej w ciągu 10 lat istnienia Polski Ludowej. W wyniku tych przemian Polska obok wielu surowców rolniczych oferuje zagranicy wszelkiego rodzaju maszyny, chemikalia, wyposażenie fabryk i wiele innych towarów — od lokomotywy, nowoczesnego elektrokardiografu, igły chirurgicznej do miłego upominku artystycznego.

Pod jeszcze jednym względem obecne Targi Poznańskie różnią się od poprzednich. Polska bowiem po raz pierwszy w swej

historii wystawia i przeznaczona na eksport szereg kompletnych obiektów przemysłowych. W pierwszym rzędzie trzeba tu wymienić całe fabryki oferowane zagranicznym kupcom. Oczywiście, nie wystawiono ich na Targach, zajęłoby to bowiem wiele miejsca, tym niemniej na Targach pragniemy zainteresować zagranicę 35 rodzajami kompletnych obiektów fabrycznych — cukrowni (eksportujemy je do Chin), fabryk włókienniczych, metalowych i wiele innych.

Dalej wystawiamy na Targach statki morskie od holownika do „10-tysięcznika” oraz wiele urządzeń i aparatów okrętowych, nie produkowanych w naszym kraju przed wojną. Wystawiamy również na eksport wagony kolejowe, maszyny rolnicze, budowlane i górnicze, obrabiarki, przetwory chemiczne z węgla, farby i lakiery (również ochronne farby stosowane w budownictwie okrętowym), wyroby ze sztucznych tworzyw, liny, sieci itp.

Nie należy jednak przypuszczać, iż w Poznaniu wystawiono tylko maszyny. Zarówno stoiska polskie (Polska wystawia 35 000 eksponatów wyprodukowanych przez ponad 1300 zakładów i fabryk z całego kraju), jak i innych wystawców z ZSRR, krajów demokracji ludowej i zachodnio-europejskich, zawierają niezwykle wszechstronne, bogate i bardzo interesujące dla każdego widza eksponaty. Są tam piękne jedwabie francuskie i belgijskie, swetry i bielizna austriacka, futra radzieckie i bułgarskie, są doskonale wydane książki francuskie i angielskie. Każdego na pewno zaciekawia ogromny wybór zegarków szwajcarskich: są zegarki z kalendarzem, zegarki zeglarskie, pokazujące czas dla całej kuli ziemskiej, a pewien kupiec demonstruje nawet zegarek... grający.

Należy przypuszczać, iż XXIV Międzynarodowe Targi Poznańskie obok bezspornego zbliżenia międzynarodowego będą czynnikiem, który pobudzi kierowników naszego życia gospodarczego do produkowania większej ilości towarów pięknych i dobrych, takich, jakie są w stoiskach polskich i zagranicznych. A. M.

O krasnodarskim kolchozie

W NUMERZE 5 „Rybnój Chozajstwo” zamieszczono obszerny artykuł o przodującym kolchozie im. Narimanowa. Rybacy z tego kolchozu jako pierwsi w krasnodarskim okręgu rozpoczęli połowy na dalszych łowiskach. Używają oni głównie niewodów ściąganych, w których powiększyli ściany sietne z 60 do 90 m wysokości.

Dzięki temu załogi osiągają dobre wyniki w połowach cennych ryb, zwłaszcza dużych śródziemnomorskich ostroboków. Z jednego zaciągu wyrzuca się na pokład 30—40 i więcej ton ryb.

Kolchoźnicy łowią także pławnicami różnego typu oraz niewodami dobrzeznymi, dla których są specjalnie zmechanizowane tonie.

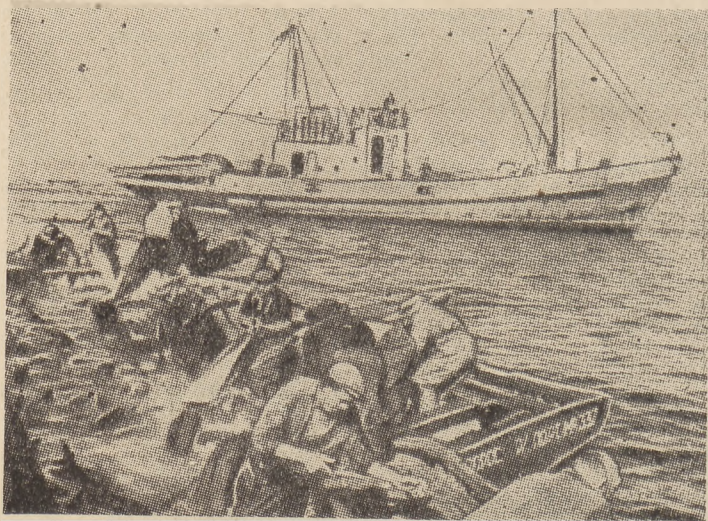
Kolchoz obsługuje flotylla Norosyjskiej Motorowej Stacji Rybackiej. Na każdym statku znajduje się aparat nadawczo-odbiorczy. Ponadto MSR dysponuje zwiadowczymi samolotami.

Rybacy z kolchozu im. Narimanowa wprowadzili ostatnio

Przodujący rybacy kolchozu stwierdzili, że ryby po sztormie podchodzą ku powierzchni morza. Wtedy właśnie najlepiej udają się połowy. Niestety, statki rybackie przychodzą zazwyczaj za późno, by wykorzystać najwłaściwszy moment. Jednak nie wszystkie. Brygady kolchozu im. Narimanowa bowiem dzięki temu, że znają doskonale linię brzegu, nie szukają podczas sztormu schronienia w najbliższym porcie, lecz odszukują bezpieczne miejsce w najbliższej, zasłoniętej od wiatru naturalnej zatoce i zaraz po sztormie, gdy ławice ryb się podnoszą, rozpoczynają połowy.

Od niedawna z inicjatywy komunisty F. P. Diwoćenki załogi biorą udział w wypadku złowionych ryb ze statków. To zdecydowanie wpłynęło na przyspieszenie tych prac, a zaoszczędzony czas brygady rybackie wykorzystują na połowy.

Oprócz czterech brygad połowów głębokowodnych w kolchozie pracują trzy zespoły, które stosują niewody stawne. Łowią one na 100 km długim odcin-



Półw delfinów przez rybaków kolchozu im. Narimanowa

nocne połowy. Przynoszą one bardzo dobre rezultaty, gdyż — jak stwierdzono — ryby w nocy nie dostrzegają okrążającej je sieci. Obecnie za przykładem załóg tego kolchozu poszli rybacy z innych kolchozów nad Morzem Czarnym.

ku wód przybrzeżnych Morza Czarnego.

Ponadto w kolchozie są brygady połowów przybrzeżnych, które stosują niewody dobrzeznne i łowią na haczyki. Każdy sznurek ma 450—750 m długości i na każdym mieści się od 300 do 500 haczyków. Niewody dobrzeznne wyrzuca się za pomocą motorowych barkasów, a ściga się do brzegu windami elektrycznymi lub traktorami.

Oprócz ryb, kolchoźnicy łowią także delfiny niewodami ściągającymi. Jeden zaciąg daje czasem kilkaset delfinów. (jg)

Ciekawostki

POSZUKIWANIA KARAWELI KOLUMBA

Ekspedycja amerykańska, pod dowództwem badacza morskiego Edwina A. Linka, zamierza wyruszyć na wody wokół wyspy Haiti, aby ustalić miejsce zatonięcia flagowego statku Kolumba, karaweli „Santa Maria”. Dotychczas ustalono, że zatonała ona w 1492 r. w okolicy Lemonade Reef, na północnym wybrzeżu Haiti.

Ekspedycja nie spodziewa się odnaleźć tego drewnianego statku, lecz metalowe części jego wyposażenia, jak kotwice, działa, miecze uwięzione w rafach koralowych.

Ekspedycja wyruszy na statku „Sea Diver” („Nurek Morski”), przerobionym do tego celu z jednostki rybackiej, która służyła do połowu krewetek. Wyposażono go w nową echosondę typu „Kingfisher”. (g)

OPERACJA POD WODĄ

Jak donosi dziennik „News Chronicle” w Portugalii Ben (Kalifornia) przeprowadzono niezwykłą operację. Otóż znajdującą się w tamtejszym oceanarium rają zranila sobie w nieznanym bliżej okolicznościach oko. Operacji podjął się specjalista z kliniki okulistycznej w Los Angeles dr George Blasdel, który opuścił się do basenu z aparatem tlenowym. Tam usunął on skałeczną rogówkę i zastąpił ją zdrową, wyciętą z oka innej ryby. Zabieg, który trwał 20 minut, udał się i raja odzyskała wzrok. (st)

Z sieci Hipolita Rybki „Nokaut”

Czy jest wśród nas choć jeden wyrodek, który by się ośmielił głośno wyrazić swą nie wiarę w ogromne znaczenie sportu? Chyba nie. Bo ja np. cenię kulturę fizyczną bardzo wysoko, sam nawet uprawiam codzienną gimnastykę poranną (w tramwaju), skacze (właśnie o ten sport — swojej żonie do oczu), rzucam (słowa na wiatr, bo skrytykowanie nie odpowiada), biegam (po obiadkach w arkońskim OZR), pływam (ostatnie dni przed pierwszym) itp. No, ale to tylko żartem, bo tak na serio — to naprawdę szanuję sport i sportowców, a już najbardziej — boks. Bo to taki męski sport.

Ale przyznam się, że nie lubię, gdy bokserskie metody przenosi się z ringu do innych dziedzin, np. do amatorskiego ruchu świetlicowego. Jak to uczyniono ostatnio w Helu z amatorami z Chłup. A było tak:

Po licznych sukcesach w różnych ośrodkach rybackich przyjechał do helskiej „Arki” pelen entuzjazmu zespół dramatyczny młodych rybaków z Chłup. Miano wystawić „Skapca” Moliera. Miano, ale nie wystawiono. To znaczy wystawiono, ale... zespół do wiatru. Bo chociaż wszystko uprzednio uzgodniono, to jednak niczego nie zorganizowano. Afisze zapakowano w biurku. Przez radiowęzeł przedstawienia nie ogłoszono. W efekcie pelen entuzjazmu zespół błękał się po helskiej „Arce” i wreszcie po przedstawieniu w obecności 13 widzów rozgoryczony wyjechał. Podobno nawet młodzi aktorzy tak się zniechęcili, że do brzo zapowiadający się zespół w ogóle się rozleciał.

To się nazywa przenosić bokserskie metody do amatorskiego ruchu teatralnego. To się nazywa k.o. — nokaut.

Lecz myślę, że takie k.o. ze sportem nie ma nic wspólnego. Nawet jeśli robi uniki — unika rzetelnej pracy.

Kierownikowi warsztatu „precyzyjnego”

W dniu 9. 4. 1954 r. spółdzielnia „Wyzwolenie” w Świebnie oddała Warsztatowi Mechaniczno - Precyzyjnemu w Gdyni przy ul. Starowiejskiej 3 adapter do naprawy. Rachunek za tę pracę uregulowano w październiku ub. r. Kierownik tego zakładu oświadczył niedawno, że adapteru nie wyremontuje, gdyż należność pobłał poprzedni kierownik.

„Warsztat precyzyjny” — powiadasz? Cóż — nazwa sprawdza się. Bo precyzji potrzeba nie lada, by tak „wykołować” klienta.

Słona cena

5 bm. przychwycono pracownicę przetwórną „Arki” ob. J. B., kiedy usiłowała wynieść z portu kilka kg solonych śledzi.

Z solonym śledziem ją przychwycono, więc za te śledzie zapłaci słono.



Wiadomości rybackie ze świata

NIEDOROZWÓJ CHŁODNIC-TWA WŁOSKIEGO

Podczas XXXIII Międzynarodowych Targów w Padwie odbył się tam również IV Włoski Kongres Chłodniczy, na którym omówiono sprawę wyposażenia włoskiego rybołówstwa w nowoczesne urządzenia chłodnicze i uzyskania pomocy rządu na unowocześnienie floty rybackiej.

Dotychczas duża część złowionych przez rybaków włoskich ryb ulega zepsuciu z braku urządzeń chłodniczych na wybrzeżu, na statkach rybackich, w transporcie i w sklepach detalicznej sprzedaży ryb. Słaby rozwój chłodnictwa i mała ilość motorowych jednostek połowowych są przyczyną tego, że pomimo ogromnego wybrzeża (3000 km) Włochy produkują rocznie (1953 r.) 200 000 ton ryb o wartości 32 miliardów lirów, a importują 100 000 ton o wartości 22 miliardów lirów.

W naszych PRZYSTAJANIACH

Załogi jednostek łowczych kombinatu rybnego w Sassnitz (NRD) otrzymały nowy Dom Rybaka. Uroczyste otwarcie tej placówki odbyło się w czerwcu br.

Do dyspozycji mieszkańców oddano jedno-, dwu-, trzy- i czteroosobowe pokoje, wyposażone w nowoczesne, wygodne meble. Stołówka i bufety są bogato zaopatrzone w artykuły pierwszej potrzeby.

Równocześnie otwarto nowy obszerny żłobek dla dzieci rybaków i pracowników kombinatu. (Sg)

Przy okazji warto zaznaczyć, że w 1954 r. firmy niemieckie zyskały przewagę w eksporcie maszyn chłodniczych do Włoch, wyprzedzając znacznie przemysł angielski i amerykański. (zs)

DELTA DUNAJU — WIELKI OSRÓDEK RYBOŁÓWSTWA

Prawie 90 proc. ogólnej masy odławianych przez rumuńskich rybaków jesiotrów i śledzi przypada na deltę Dunaju.

Przed wojną u ujścia tej rzeki nie było żadnych obiektów przemysłowych. Dziś natomiast obszar ten jest wielkim ośrodkiem przemysłowym. Od chwili powstania Rumuńskiej Republiki Ludowej wzniesiono w Tulcea stocznię, chłodnię dla przemysłu spożywczego, fabryki rybiego tranu, mączki rybnej i inne zakłady przemysłowe, przetwarzające surowce roślinne i zwierzęce. (sg)

NOWE DOSWIADCZENIA Z ECHOSONDAMI

Jak donosi tygodnik „The Fishing News”, dwaj asystenci naukowcy opublikowali wyniki swych doświadczeń w wykrywaniu i identyfikacji ryb za pomocą echosondy.

Naukowcy ci dokonali doświadczeń na jeziorze Windermere na głębokości 64 m, używając do prób martwych dorszy i śledzi zawieszonych w wodzie w takiej pozycji, w jakiej pływają w morzu.

W wyniku doświadczeń ustalono, że za pomocą echosondy można określić wymiary poszczególnych ryb oraz ich ilość w objętej pomiarom toni wodnej.

WĘDZENIE ELEKTRYCZNE

Zarząd Przemysłu Śledziowego w Anglii (Herring Industry Board) zaproponował urządzenie w Stornoway na Hebrydach dwóch doświadczalnych wędźni, w których wypróbowano by metodę elektrycznego wędzenia śledzi.

Elektryczne wędzenie polega na bombardowaniu „uziemionych” śledzi ładunkami elektrycznymi. (b)